

EMIL STANISŁAW RAPPAPORT

## BEKARIUSZ BEZ RETUSZU \*

I. Uwagi wstępne. II. Wyrodek „arystokratyczny” reakcyjnego Mediolanu drugiej połowy XVIII stulecia. III. Przyjaciele — włoscy i paryscy. IV. Krótkotrwały rozgłos światowy. V. Wzorowy urzędnik autonomicznej administracji austriacko-lombardzkiej. VI. Treść zasadnicza a rzekomo dodatkowe słynne aforyzmy Traktatu Bekariusza. VII. Trwała spuścizna wielkiego włoskiego humanisty i myśliciela swego wieku. VIII. Żaden „ojciec” żadnej „szkoły” klasowej w burżuazyjnym prawie karnym XIX stulecia. IX. Uwagi końcowe.

### I. UWAGI WSTĘPNE

Wybór treści dzisiejszego mego referatu nie jest przypadkowy. W miesiącu bieżącym — po dwóch latach usilnej pracy i starań o trudne do zdobycia materiały źródłowe polskie i obce — rozpoczął się kilkumiesięczny (do stycznia 1959) druk drugiego wydania przekładu polskiego *Traktatu o przestępstwach i karach* Cesare Beccaria. Tym razem przekładu dokonano bezpośrednio z najlepszych identycznych dwóch wydań oryginału włoskiego, ostatnich drukowanych jeszcze pod kontrolą osobistą autora słynnego *Traktatu* (wydanie piąte i szóste z 1766 r.). Natomiast pierwsze, anonimowe wydanie polskie (1772 r.) przekładu *Traktatu* dokonano z wadliwego w układzie przekładu francuskiego. Przekład ów jest dla ogółu inteligencji polskiej niemal całkowicie niedostępny. Kilkanaście „białych kruków” tamtego wydania znajduje się w bibliotekach publicznych Krakowa i Warszawy bądź w posiadaniu nielicznych osób prywatnych.

Potrzeba reedycji obecnej tego wybitnego dzieła literatury klasycznej z dziedziny historii prawa karnego i prądów umysłowych epoki encyklopedystów francuskich i Wieku Oświecenia w Europie zachodniej — nastęrczała się od dawna, toteż zasadnie twierdzi in fine swej „Zapowiedzi” specjalne pismo ulotne Wydawnictwa

\* Referat wygłoszony w Poznaniu na posiedzeniu Rady Wydziału Prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w dniu 30 maja 1958 r.

Prawniczego, że „... to niezmiennne arcydzieło, które przetrwało zwycięsko tak zmienne w swym całokształcie prawno-społecznym ostatnie stulecia, czytać i oceniać należyście będą w stanie nie tylko prawnicy, lecz i socjologzy, historycy, publicyści, studenci wydziałów prawa oraz niemały zastęp inteligencji polskiej. Byli oni przez długie lata pozbawieni należytego przekładu tak popularnej w literaturze innych przodujących narodów »małej« książki »wielkiego« syna Italii...”.

Referat mój dzisiejszy nie ma oczywiście na celu zastąpienia, choćby tylko w części, lektury *Traktatu* i oceny osobistej danego dzieła przez czytelnika. Pragnę jedynie zainteresować Sz. Kolegów mą przekładową pracą „jubileuszową”, która, pomimo pozorów jedynie przebrzmiałej aktualności, doprawdy warta jest przeczytania i nadal stanowi najśmielsze znane nam w historii prawa i kultury oskarżenie publicystyczne potwornych okrucieństw wczesnego, średniego i późnego średniowiecza w walce feudalnych „tyranów” z poddaną ich absolutnej władzy masą cierpiącego wyzysk i upośledzenie ludu. Na taką ostrą krytykę ówczesnych stosunków karnoprawnych w Europie zdobył się zaledwie dwudziestosześcioletni autor danego *Traktatu*, genialny wyrodek „arystokratyczny” Mediolanu w drugiej połowie XVIII stulecia (p. niżej rozdz. II), hrabia de Bonesana, markez Cesare Beccaria.

Z powyższego wynika, że nie mam zamiaru streszczać mojej przedmowy do drugiego wydania danego przekładu ani przekładu samego *Traktatu*, ani powoływać się na przypisy i podawaną w obszernym zakresie literaturę. Cel mój jest zgoła inny, a możliwy do urzeczywistnienia w zwięzłym z istoty rzeczy godzinnym wykładzie referatowym. Pragnę mianowicie, śladem jednego z najlepszych biografów, tłumaczy i analityków dzieła Bekariusza, dziś już nieżyjącego profesora M. M. Isajewa, wskazać na zasadnicze przekształcenie w początkach XIX stulecia oblicza duchowego autora *Traktatu*. Zwłaszcza w literaturze przedmiotu francuskiej i niemieckiej starano się przedstawić Bekariusza jako „ojca” tak zwanej szkoły klasycznej prawa karnego i nałożyć nań retusz przedstawiciela dążeń karnoprawnych oraz obrońcy dóbr i interesów — klasowych rosnącej we wpływy i przywileje burżuazji „liberalnej” porewolucyjnej, napoleońskiej i ponapoleońskiej. Retusz ten trwa na Zachodzie częściowo do dnia dzisiejszego i czas najwyższy, jak to już uczynił profesor Isajew w literaturze radzieckiej przedmiotu, i w literaturze polskiej ukazać prawdziwe oblicze Bekariusza, oblicze

Bekariusza bez późniejszego retuszu, poznać Cesare Beccaria takim, jakim był on w rzeczywistości — jednym z najświetlejszych myślicieli i pisarzy drugiej połowy XVIII stulecia.

## II. WYRODEK „ARYSTOKRATYCZNY” REAKCYJNEGO MEDIOLANU DRUGIEJ POŁOWY XVIII STULECIA

Niejednemu czytelnikowi niepospolitego dzieła Beccaria nastęczyć się może myśl, skąd ten świetny myśliciel Wieku Oświecenia mógł zrodzić się w pomroce politycznej okupowanej przez Austrię, a pozornie tylko „autonomicznej” Lombardii? Skąd w środowisku zacofanej i strzegącej pilnie swych przywilejów klasowych przeważnie zamożnej, ale czasem i wprost bogatej arystokracji północy Włoch ówczesnych mógł zjawić się ten pełen humanizmu postępowy wyjątek z reguły ogólnej śpiączki politycznej w domu swego arystokratycznego, o patriarchalnych skłonnościach ojca, takichż tendencji konserwatywnego bezwładu swych krewnych i dalszych znajomych? Przecież zaczął on swe młode życie w 1738 r. całkiem przeciętnie i zwyczajowo według wymagań swojej sfery: w 1747 r. poszedł w Pawii pod skrzydła szkoły ojców jezuitów. w 1756 r. udał się do typowo włoskiego w ówczesnym pośrednio-wiecznym stylu uniwersytetu w Parmie, a na pograniczu 1760 r. powrócił do Mediolanu jako „doktor obojga praw”, kanonicznego i rzymskiego, wyraźnie wewnątrznie zbuntowany przeciwko doktrynom postglosatorskich autorytetów ówczesnych w rodzaju Carpcoviusa, Clarusa, Farinaciusa i in.

Po powrocie do Mediolanu Bekariusz dobrał sobie w chwili dojrzałości poszkolnej „kółko” bliskich mu poglądami arystokratycznych i mieszczańskich przyjaciół (p. niżej rozdz. III), którzy ułatwili mu wyłamanie się z życia swego najbliższego otoczenia i w młodym wieku pomogli pójść drogą zdobywania nowych światła i wiedzy, płynącej poprzez Szwajcarię z ogniska twórczej myśli Francji i Anglii Wieku Oświecenia. Nie była to sprawa łatwa ta „nowa droga” dla najstarszego syna pozostającego pod władzą patriarchalną ojca, dla młodzieńca nie posiadającego własnego majątku i stanowiska, zbyt wczesnie żonatego wbrew woli rodziców, a materialnie zależnego od swego „Patris Familiae”. A jednak młody entuzjasta nowego życia i nowej wiedzy — po paru latach upartych i przykrych zmagani z okowami swego tradycyjnego rodzinnego otoczenia — zwyciężył i stworzył sobie warunki istnienia sprzyjające rozwojowi jego nieprzeciętnej indywidualności myślowej i — twórczej.

## III. PRZYJACIELE WŁOSCY I PARYSCY

Następne rozdziały: od III do V, szczegółowiej omówione w mej przedmowie do drugiego wydania przekładu *Traktatu* Cesare Beccaria, do bezpośredniej treści niniejszego referatu nie należą, toteż kreślę je tylko pobieżnie dla ciągłości obrazu życia Bekariusza od czasu powrotu — po studiach — do Mediolanu aż do stosunkowo wczesnej śmierci (1794) w umiłowanym mieście rodzinnym, które tak szeroko po świecie rozślał.

A więc przede wszystkim — przyjaciele włoscy i francuscy.

Bez przyjaciół mediolańskich, bez tzw. „kółka” Beccaria — bracia Verri (1763—1766) nie byłoby słynnego *Traktatu*, nie byłoby późniejszego krótkotrwałego rozgłosu paryskiego (1764—1767), nie byłoby tej niezwykłej sławy światowej, która stała się udziałem autora „*Dei delitti e delle pene*”. Milczący odludek, stale zadumany, unikający zgiełku i hołdów, niezaradny w sprawach wydawniczych i piszący tylko w okresach natchnienia, był znany światu właściwie tylko jako autor jednej „książki”, za to w sposób niezwykle koncentrującej myśli i kulturę drugiej połowy XVIII stulecia. Właśnie tę właściwość dzieła Beccaria odczuli głęboko w 1764 r., w roku dotarcia do Paryża dwóch pierwszych włoskich wydań *Traktatu*, jego gorący wielbiciel paryscy, zwłaszcza opat de Morellet, pierwszy tłumacz pracy, i jeden z czołowych „encyklopedystów” d’Alembert. Spośród szeregu głośnych publikacji analitycznych francuskich wysoce pochwalny „Komentarz” Voltaire’a (1766), właściwie związany bardziej z ówczesnymi okrucieństwami francuskiego wymiaru sprawiedliwości niż bezpośrednio z treścią pracy młodego humanisty włoskiego, tak zrosł się w ówczesnej opinii publicznej we Francji z samym *Traktatem* Beccaria, że przedstawiciele oświeconego despotyzmu — „koronowane głowy”, z którymi Voltaire (i częściowo Diderot) pozostawali w stosunkach znamiennej korespondencji, poznali dzieło Bekariusza raczej w rzekomo uporządkowanym „prawniczo” przekładzie de Morelleta i w oświetleniu Voltaire’a niż w najwiarogodniejszych dla treści *Traktatu* wydaniach włoskich z 1766 r. Ta tradycja ciągnęła się nadal i w wieku XIX ze względów, o których będzie szczegółowiej mowa poniżej. Tylko nieliczne przekłady, francuski, niemiecki i angielski z lat 1773—1778, korzystały z tych wzorowych dwóch wydań oryginału *Traktatu*, które stały się podstawą przekładu radzieckiego (1939) oraz mego przekładu polskiego (1959).

## IV. KRÓTKOTRWAŁY ROZGŁOS ŚWIATOWY

Jedyne dzieło Bekariusza, światowo znane, już przetrwało i długo jeszcze umacniać będzie pamięć jego imienia wśród licznych czytelników. Natomiast lata osobistego rozgłosu światowego autora *Traktatu* nie były długie. Hołd w postaci złotego medalu Towarzystwa Patriotycznego w Bernie (1765), pełen uprzejmości i uznania pobyt w Paryżu (jesień 1766), serdeczna korespondencja z Voltaire'em i d'Alembertem (1767—1768) — oto krótkie etapy początku, nasilenia i końca zainteresowania osobą Cesare Beccaria, który wszystko czynił, co tylko od niego zależało, by już nadal na nim osobiście uwagi nie koncentrowano. Za granicę, po jednorazowym pobycie w Paryżu, Bekariusz już więcej nie wyjeżdżał, a nawet w kraju opuszczał Mediolan jedynie dwa razy, raz w rodzinnych celach leczniczych, a po raz drugi jako wysoki funkcjonariusz administracji autonomicznej w Lombardii (p. niżej podrozdz. V) w celach rewizji służbowej. Co więcej, po 1768 r. przestał w ogóle zajmować się nadal publicystycznie zagadnieniami ówczesnego jaskrawo niesprawiedliwego, nie-ludzkiego i kłócaącego się z celowością wymiaru sprawiedliwości karzącej i poświęcił się zagadnieniom „ekonomii publicznej”, jak nazwał swój skrypt w dwuletniej karierze wykładowcy (1769—1771) w wyższej szkole palatyńskiej. Skrypt przełożył na francuski język opat de Morellet, ale Bekariuszem —ekonomistą Francja i Europa nie interesowały się już zupełnie. Do zagadnień karnoprawnych powrócił Bekariusz jeszcze raz w końcu życia, ale już nie jako filozof i publicysta niezależny, lecz jako ceniony przez rząd austriacki urzędnik-opiniodawca projektu kodeksu karnego dla Lombardii oraz do końca życia przeciwnik kary śmierci nawet za najcięższe przestępstwa (z wyjątkiem spisku przeciwko państwu).

Słynny *Traktat* istniał nadal dla świata, lecz jego twórca znikł z horyzontu uwagi powszechnej, bo musiał zatroszczyć się wreszcie o byt materialny własny i najbliższej rodziny. Mediolańska arystokracja nie cierpiała Bekariusza do końca życia, ale za to stosunkowo postępowy namiestnik w Lombardii i dwór austriacki darzyli autora *Traktatu* niezmiennie uznaniem i nie odmówili w 1771 r. wysokiego administracyjnego stanowiska zapewniającego Cesare Beccaria upragnioną niezależność materialną, o którą bezowocnie ubiegał się od czasu pierwszego ożenku (1761).

V. WZOROWY URZĘDNIK AUTONOMICZNEJ ADMINISTRACJI  
AUSTRIACKO-LOMBARDZKIEJ

Nie ma dymu bez ognia i nie ma sławy bez jej „współbieżcy” — zazdrości. Krytyki obrońców dawnego pośredniowiecznego „porządku prawnego”, podsycane ostrym atakiem wybitnego zakonnika, zausz-  
nika Republiki Weneckiej i Watykanu, groziły poważnymi konse-  
kwencjami (1764) dla śmiałego głosiciela prawd nowych, własnych,  
J. J. Rousseau, encyklopedystów francuskich i utylitarystów angielskich. Udało się jednak przyjaciółom braciom Verri w udatnej „Odpowiedzi” na te ataki niebezpieczeństwo zażegnać. Ale pozostawał rząd austriacki, „na swój sposób” bardziej tolerancyjny niż arystokratyczna Północ Włoch, klerykalny Rzym i ciemżone Południe chłopskie Włoch ówczesnych. O opinię tego rządu, aby zapewnić sobie spokojną materialnie przyszłość, dbać należało. Gdy cel w 1771 r. został osiągnięty, Beccaria przestał drażnić los żony, dzieci i własny i już do piorunującej kampanii z lat 1764—1766 przeciwko starym porządkom w wymiarze sprawiedliwości karzącej — publicznie nie powrócił.

Miał to Bekariuszowi za złe w swych „Pamiętnikach” jego długoletni przyjaciel francuski opat de Morellet, który w sędziwej starości, przeżywszy Rewolucję Francuską, śmierć wszystkich swych przedrewolucyjnych przyjaciół ze śmiercią Beccaria włącznie, stwierdził ze smutkiem, że działalność tego śmiałego filozofa, humanistycznego społecznika i publicysty mediolańskiego, która poruszyła głę-  
boko światową opinię publiczną, była tylko krótkotrwałym ogniem słomianym, który wybuchnął płomieniem i — zgasł przedwcześnie. Otóż opinia ta nie była zgodna z rzeczywistością. Wprawdzie zgasła rzeczywistość od 1771 r., a nawet nieco wcześniej, aktywność publicystyczna „wzorowego urzędnika administracji lombardzkiej”, ale dzieło jego — słynny *Traktat* z lat 1764—1766 żył nadal i pomnażał swe udatne i mniej udatne, na zmianę, wydania włoskie i obce (p. niżej) i aż po dzień dzisiejszy nie stracił swej swoistej olśniewającej aktualności (p. rozdz. VII). Beccaria, chory na serce, gdy pierwsza żona, która była prawdziwą egerią jego pracy twórczej, w młodym wieku żyć przestała, przypatrywał się już tylko wielkiemu rozrostowi, w czasie i przestrzeni, jego pierwszego ukochanego dzieła z czasów istnienia bardzo młodocianego „kółka” mediolańskiego i — wewnątrz — mimo pozorów spokoju i stateczności urzędniczej w niczym się nie zmienił. Przeszedł on do historii myśli postępowej

w XVIII stuleciu jako tej właśnie myśli świetny wyraziciel. Europa pod koniec stulecia przestała się Bekariuszem interesować, a Mediolan zdobył się niemal w przeddzień jego śmierci na złośliwą satyrę, karykaturę i pamflet, przedstawiające „czerwonego markiza” młodemu pokoleniu jako „jakobina” i współtwórcę ideowego znienawidzonej przez Północ Włoch Wielkiej Rewolucji Francuskiej. A tymczasem z ruchem rewolucyjnym we Francji lat 1789—1793 Bekariusz nie miał już bezpośrednio nic wspólnego. Był myślicielem i publicystą, a równocześnie zaprzeczeniem aktywnego działacza i organizatora. Z konieczności ograniczam się w tym zwięzłym referacie do przytoczenia treści dwóch tylko szczerych, znamienych wypowiedzi Beccaria w niezwykle ciekawej i charakterystycznej jego korespondencji z przyjaciółmi lat młodości. W jednej (z Morellettem) Beccaria stwierdza z goryczą, że „Mediolańczycy nie darują tym, którzy chcieliby ich zmusić do życia w XVIII stuleciu”. W innej wypowiedzi oświadcza Beccaria: „Wszystkie mądre wywody, które wysłuchuję z ust moich prawdziwych przyjaciół Verrich, nie tylko mnie nie przekonują, lecz zmieniają się w łańcuchy skuwające moją wolność i moją nieokiełznaną niezależność” ...

Takim żył i takim umarł Cesare Beccaria. Gdy jego przyjaciel hr. Pietro Verri — po zgonie swego wieloletniego kolegi z Wyższej Komisji Ekonomicznej Lombardii, której przewodniczył, zaproponował municipium mediolańskiemu zawieszenie w sali obrad rady miejskiej portretu człowieka, „który szeroko rozszawił ojczyznę”, członkowie rady przeszli nad tym wnioskiem do porządku dziennego. Przyjaciela „encyklopedystów” i „współtwórcę ideowego” Wielkiej Rewolucji Francuskiej nienawidzili rajcowie Mediolanu i po śmierci.

Cesare Beccaria doczekał się jednak w swym umiłowanym grodzie rodzinnym, w którym przeżył tyle blasków i tyle cieni, dowodu czci — pomnika. Ale stało się to już w zgoła odmiennej epoce — zjednoczenia Italii (odsłonięty w 1871 r.).

#### VI. TREŚĆ ZASADNICZA A RZĘKOMO DODATKOWE SŁYNNE AFORYZMY „TRAKTATU” BEKARIUSZA

Jak już uprzednio parokrotnie zaznaczyłem, referat niniejszy, o ściśle ograniczonym zadaniu i treści, mniej niż jakakolwiek inna większa lub mniejsza praca o Bekariuszu nadaje się do streszczania w całości lub w części treści *Traktatu o przestępstwach i karach*. Co więcej, przekonany jestem, że nawet najsumienniejsze streszczanie

go własnymi słowami sprawozdawcy, odebrałoby dziełu Beccaria cały jego swoisty urok, cały historyczny sens trudności, z jakimi młody autor śmiałego *Traktatu* walczyć musiał, by zamierzony, głęboko przemyślany i mieniący się charakterystycznymi o d m i e n n y m i barwami tekst oryginału swej pracy doprowadzić do końca — zgodnie ze swą „nieokiełznaną niezależnością” (p. wyżej), ale bez jaskrawego ryzyka własnej katastrofy życiowej. Tę szczególną właściwość danego dzieła trzeba należycie odczuć i zrozumieć. Nie wszyscy jego liczni włoscy i międzynarodowi komentatorowie są pod tym względem bez zarzutu.

Treść zasadniczą *Traktatu* pod względem sposobu jej opracowania podzielić można na trzy grupy wywodów: pierwsza — to podstawowe rozdziały druzgoczącej, wyraźnej, niczym nie maskowanej krytyki średniowiecznego i pośredniowiecznego wymiaru sprawiedliwości karzącej (tortury, kwalifikowana męczarniami przedgonnymi kara śmierci). Podbudowuje te rozdziały doktryna „umowy społecznej” jako punkt wyjścia ogólnych praw i obowiązków jednostki w społeczności ludzkiej, ściśle zgodnie ze wskazaniem „wielkiego” Jana Jakuba Rousseau, jako mentora również i Bekariusza, gdy chodzi o podłoże podstawowe więzi społecznej. Beccaria wyraża się o Rousseau w superlatywnych gorących pochwałach, ale go nie wymienia z nazwiska ze względu na naciągnięte podówczas stosunki między nim a paryskimi przyjaciółmi Beccaria (por. moje przypisy do drugiego wydania przekładu polskiego *Traktatu*).

Drugą grupę zasadniczą wywodów autora *Traktatu* stanowią rozdziały, w których ze względów wyżej wskazanych Beccaria „nakrywa swe myśli obłokami”. Są one całkowicie jasne dla uważnego czytelnika, ale tak wyrażone, by nie urazić zbyt mocnym słowem współczesnych mu jeszcze niektórych możnych „tyranów”. Przy tym Bekariusz pocieszał się okolicznością, że słowa jego być może do nich nie dotrą, co pierwszy anonimowy tłumacz polski, o. Teodor Waga, opatrzył w nieco dowolnym przekładzie uwagą, że na szczęście „tyrani książ nie czytają”.

I wreszcie trzecia grupa, już nie wywodów podstawowych, lecz raczej luźnych uwag i myśli, w tekście lub w nawiasie, które jak błyskawice rozświetlają całą treść dzieła, a które literatura bekariuszowska ochrzciła mianem słynnych dodatkowych „aforyzmów”. Według mnie raczej „wpadkowych” niż „dodatkowych”. Autor *Traktatu*, zmęczony ustawicznym pisarskim „tańcem wśród mieczów”, nie wy-

trzymuje nerwowo i oto nagle opanowanie i przezorność na chwilę się kończą i jego „nieokiełznana niezależność” tryumfuje w pełni. Ograniczony czasem i szczególnym zadaniem referatu, pozwolę sobie na przytoczenie w postaci przykładu tylko jednego z najgłośniejszych, a według mnie nawet najbardziej „zuchwałego”, jak na ówczesne stosunki, aforyzmu. Komentatorowie *Traktatu* oceniają go w odmienny sposób, zależnie od ich osobistych poglądów, jako wskaźnik szczerych uczuć i przekonań „czerwonego markiza”. Mianowicie, w jednym z zasadniczych rozdziałów *Traktatu*, a nawet bez bezpośredniego z tym rozdziałem związku, w krótkim nawiasie, Bekariusz pozwolił sobie ustosunkować się do prawa własności [prywatnej] w słowach: „terribile diritto e forse non necessario” — „straszne prawo i może nie konieczne”. Słowa te wypowiedział młody postępowy arystokrata włoski w publikacji na cały świat głośniejszej w 1764 r.

Można sobie łatwo wyobrazić, dlaczego takiego „wyrodka” zniechęcili ojcowie miasta Mediolanu, wybitny zakonnik wenecki i głośni prawnicy, obrońcy chylącego się ku upadkowi oświeconego despotyzmu we Francji i poza jej granicami (por. moją przedmowę do drugiego wydania polskiego *Traktatu*).

## VII. TRWAŁA SPUŚCIZNA WIELKIEGO WŁOSKIEGO HUMANISTY I MYŚLICIELA SWEGO WIEKU

1. Dotychczasowe uwagi wstępne i kolejne pięć rozdziałów mego referatu miały właściwie charakter przygotowawczy. Były one wprawdzie, jak na rozdziały wstępne, nieco przydługie, pomimo starań o zwięzłość, usunięcie wielu nazwisk, dat i informacji dodatkowych uwzględnionych szerzej w mej przedmowie i przypisach do drugiego wydania polskiego przekładu *Traktatu*. Ale były one jednak nieodzowne dla należytego uwydatnienia tła, środowiska i warunków, w których opracowanie głośniego *Traktatu* doszło do skutku.

Obecnie postaram się, również możliwie zwięźle, odpowiedzieć na dwa zasadniczo ważne dla celów niniejszego referatu pytania: 1) dlaczego tak trwała jest niewielka ilościowo, lecz tak cenna jakościowo spuścizna wielkiego humanisty włoskiego i 2) dlaczego stulecie następane, wiek XIX, nie nadawało się do tworzenia z Bekariusza szyldu dla żądań i zadań społeczno-prawnych rosnącej we wpływy i władzę burżuazji, początkowo kapitalistyczno-liberalnej, następnie kapitalistyczno-monopolistycznej i wreszcie burżuazyjno-imperialistycznej i zachłannie kolonialnej.

2. Pierwsze opinie publicystów i komentatorów z osiemnastowiecznego środowiska encyklopedystów i ich wartościowych własnych i obcych przyjaciół naj właściwiej odczuwają więź, która łączy Bekariusza z walką o wolność całej ludzkości oraz o sprawiedliwość społeczną dla skazywanych winowajców. Opinie te podkreślają dobitnie, że młody mediolański filozof jest dla nich szczególnie bliski i zrozumiały, jako właśnie myśliciel swego wieku. Oto na przykład Grimm, najbliższy przyjaciel d'Alemberta, oświadcza: „Wszystko co on [Bekariusz] mówi, wydaje się wam tak prawdziwe, tak odpowiadające i zdrowemu sensowi i rozumowi, że czytacie własne myśli, zbiór prawd ogólnie przyjętych...”. A jeden z najwybitniejszych komentatorów i tłumaczy niemieckich (prof. Hommel) określa w tytule swej pracy *Traktat* Beccarii jako dzieło nieśmiertelne (por. literaturę i przypisy do drugiego wydania przekładu polskiego *Traktatu*). Mógłbym przytoczyć kilka takich znamienych przykładów nie tylko francuskich i niemieckich, lecz i włoskich i angielskich (por. literaturę i przypisy do drugiego wydania przekładu polskiego *Traktatu*), ale z drugiej strony w końcu XVIII stulecia — po Wielkiej Rewolucji — zjawia się we Francji dążenie do oparcia się, jako na najbardziej jednak miarodajnym materiale przekładowym, na czwartym wydaniu francuskim *Traktatu* w układzie Morelleta.

3. „Nieśmiertelność” — według wyrażenia Hommla — dzieła Beccaria opierano zasadnie na osiemnastowiecznej powszechności bronionych przez encyklopedystów nowych praw do wolności i sprawiedliwości w stosunku do obywateli objętych ramami „umowy społecznej”, obowiązującej i suwerena jako jedynie depozytariusza całokształtu „częstek tej nowej wolności ogółu” (Rousseau a za nim Beccaria). A więc nie w imię praw i interesów jakiejś klasy, jakiejś warstwy uprzywilejowanej, lecz wszystkich obywateli toczy się walka upośledzonych i łaknących wolności przeciwko ciemnościeliowi wszystkich, ginącemu i słabnącemu stopniowo pośredniowiecznemu feudalizmowi. Ale po epoce Oświecenia przychodzi Rewolucja, po niej Dyrektoriat, Konsulat i Cesarstwo. Beccaria już nie żyje i nowego układu stosunków społecznych nie reprezentuje, a sytuacja zmienia się — w stosunku do jego epoki — zasadniczo. Następuje nowa dyferencjacja gospodarczo-społeczna i nowe zróżnicowanie praw i obowiązków obywateli wprowadzie nie formalnoprawne, lecz faktyczne (por. niżej w rozdz. VIII). Następuje epoka mieszczańskiego kapitalizmu i nierówności — nowej.

VIII. ŻADEN OJCIEC ŻADNEJ „SZKOŁY” KLASOWEJ  
W BURŻUAZYJNYM PRAWIE KARNYM XIX STULECIA

Odpowiedź na drugie pytanie, wskazane w rozdziale poprzednim (rozdz. VII), choć również możliwie naj zwięźlejsza, wymaga jednak nieco obszerniejszego uzasadnienia. Niech mi więc wolno będzie uczynić wyjątek z przyjętej w tym referacie zasady niepowtarzania niczego, co czytelnik lub słuchacz w szczegółowszej postaci znajdzie w mych załącznikach (przedmowa, literatura, przypisy) do drugiego wydania przekładu polskiego *Traktatu* i zacytować dosłownie jeden z najważniejszych ustępów mej przedmowy, tego zagadnienia dotyczących.

Oto, co piszę w jednym z ustępów przedmowy pt. „Bekariusz bez retuszu”: „... Europa, a zwłaszcza Francja w pierwszej połowie XIX stulecia, czy to cesarska, czy to królewska, czy też wreszcie republikańska, ale stale już kapitalistyczno-mieszczańska, gdy chodzi o historycznego następcę klasowego feudalnej arystokracji z epoki absolutyzmu królewskiego, potrzebowała wodzów ideowych w różnych dziedzinach życia i nauki. Potrzebowała ich również w dziedzinie konstrukcji pojęć karnoprawnych swego czasu. Te mieszczańskie konstrukcje, początkowo kapitalistyczno-liberalne, a następnie coraz bardziej kapitalistyczno-monopolistyczne i burżuazyjno-imperialistyczne, już w swych załączkowych kształtach z początków ubiegłego stulecia starały się służyć nowym klasowym potrzebom, zwłaszcza w zakresie ochrony własności prywatnej. Burżuazja początkowo starała się chronić drobną własność indywidualną (zarówno osobistą, jak i w dziedzinie rzemiosła czy handlu), a następnie wciąż potęgującą się własność „spółkową” i „akcyjną”, wszelkimi, a więc i karnoprawnymi środkami.

Czyniono to jednak zawsze na gruncie niekonkretnych, a w błąd wprowadzających uogólnień interesu zbiorowego: całego społeczeństwa, całego narodu, nie zaś jego — po epoce feudalizmu — panującej nowej mniejszości wyzyskującej nowe szerokie warstwy pracujące.

Owe branie pars pro toto, owe ochocze niekiedy sięganie wstecz po postulaty i hasła XVIII-wiecznego Oświecenia, aby przedstawić burżuazję jako „liberalną” następczynię wielkich przyjaciół całej ludzkości w osobach myślicieli i wodzów przedrewolucyjnej i rewolucyjnej Francji oraz ich innych zachodnioeuropejskich wybitnych zwolenników — prowadziło do znamienitych, również i w dziedzinie prawa karnego, zniekształceń oblicza ideowego znako-

mitości Wieku Oświecenia. I oto starano się niekiedy Cesara Beccarię, a nawet przede wszystkim właśnie jego, ubrać i kreować na twórcę, na „ojca” tzw. szkoły klasycznej (ściślej szkół „klasycznych” i „eklektycznych”) pierwszej połowy XIX stulecia. Przewodzący penaliści ówczesnej Europy starali się ucharakteryzować twórcę *Traktatu o przestępstwach i karach* przede wszystkim na prawnika, który walczył zwycięsko przeciwko potwornej polityce kryminalizacyjnej i penalizacyjnej późniowiecznego feudalizmu i zbudował fundamenty pod liberalną (klasyczną) teorię i praktykę karnoprawną ich stulecia.

Był to jednak w błąd wprowadzający retusz oblicza mediolańskiego myśliciela.

#### IX. UWAGI KOŃCOWE

Zbliżam się ku końcowi moich wywodów.

Starałem się uwydatnić dziś niewątpliwie już w danych materiałach rezultaty badań naukowych. Pierwszy, że jeden z najświetlejszych umysłów Francji przedrewolucyjnej w XVIII stuleciu, opat de Morellet, pragnąc uprzystępnić niezwykłą w jego przekonaniu pracę genialnego Włocha, poprzez Francję, ówczesnej światowej opinii publicznej i szeroko walory tej pracy rozślawić, w jak najlepszych, w swym mniemaniu, intencjach, starał się przystosować *Traktat* do gustów prawniczych przewodzących kół ówczesnej przedrewolucyjnej inteligencji francuskiej. Przetawił on co do kolejności większość paragrafów *Traktatu* w układzie tekstu oryginału, a nawet przeniósł części tekstu paragrafów do paragrafów innych. Wprowadzenie zmian istotnych treści *Traktatu* starał się Morellet uniknąć, ale skaził, jak tego dowiódł prof. Isajew, pierwotny filozoficznie logiczny bieg myśli młodego mediolańczyka.

Była to pierwsza próba zachodnioeuropejska tuż przed Wielką Rewolucją uczynienia z myśliciela i humanisty — prawnika, którym Beccaria był tylko z wykształcenia (p. wyżej) i zdolności, lecz nie z zawodu i własnych upodobań.

Ale oto i druga próba. Na tym właśnie „prawniczym” podkładzie zniekształconego układu słynnego *Traktatu* oparła się w pierwszej połowie XIX stulecia próba uczynienia z autora-humanisty społecznego XVIII stulecia — patrona interesów nowej mniejszości uprzywilejowanej i rządzącej w państwie pozornie ponadklasowym i w demokracji pozornie integralnej, a więc patrona interesów burżuazji. Ale coraz bardziej różnicował się porewolucyjny „ogół” mieszczański,

pozornie równouprawniony, na grupy i grupki odmienne co do swej materialnej stopy życiowej, kultury i wpływów. I oto przodujący prawnicy mieszczańsko-liberalnej zamożnej elity (zwłaszcza wybitny paryski prof. Faustin Hélie) z właściwym Francuzom talentem klasyfikacyjnym umieli „ubrać” Beccaria na przywódcę naukowego ówczesnej zarówno praktyki, jak i „klasycznej” teorii prawa karnego (p. wyżej). Toteż z całkowitą słuszością stwierdza w swej obszernej przedmowie analitycznej do własnego przekładu *Traktatu* Bekariusza (1939 r.) prof. Isajew, że Europa XIX stulecia znała *Traktat* w układzie Morelleta, a ja ze swej strony dodałbym, że znała go (i zna częściowo dotychczas) w oświetleniu naukowym prof. Hélie i innych wybitnych penalistów Francji i Zachodu.

I wreszcie — powraca w stuleciu XX prawda o Beccarii jako głębokim myślicielu wyłącznie XVIII stulecia — już bez burżuazyjnego retuszu.

Utrwalenie jej na Zachodzie z wielu względów, których analiza nie mieściłaby się w ramach referatu obecnego, należy do socjalistycznej nauki historii prawa karnego. Ta właśnie praca naukowa jest w toku,